Opowieść o (prze)życiu

Urodził się na wsi oddalonej kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy. Wtedy nikt nie przypuszczał, że jego życie będzie związane przede wszystkim ze stolicą. Na chrzcie rodzice dali mu na imię Stanisław.

Jako dziecko był chorowity, jednak już wtedy wykazywał niezwykłą ciekawość świata. Uwielbiał słuchać opowieści matki o odważnych bohaterach i chciał być jak oni. Staś miał brata i trzy siostry. Jako najmłodszy był ich oczkiem w głowie. Rodzeństwo zabierało go na długie przechadzki po lasach i łąkach. Całe dnie upływały im na beztroskiej zabawie. Te lata wspominał później jako najszczęśliwsze w życiu.

Pewnego dnia chłopiec podsłuchał rozmowę rodziców, którzy siedzieli późnym wieczorem przy stole. Nie rozumiał wszystkiego, o czym mówili, ale od razu wyczuł między nimi napiętą atmosferę. Staś najchętniej podszedłby do nich i spróbował pocieszyć, ale zamiast tego stał jak sparaliżowany. Rodzice nigdy wcześniej się nie kłócili, wiedział więc, że sprawa musi być bardzo poważna.

Niedługo dzieci poznały powód niepokoju: tegoroczne plony nie były udane, z roku na rok gorzej było też na wsi z pracą i utrzymaniem rodziny. Jedynym wyjściem okazała się przeprowadzka do miasta. Do Warszawy. Stasiowi niezbyt przypadło do gustu porzucenie dotychczasowego życia, ale nie miał w tej kwestii nic do powiedzenia. Jego rodzeństwo przyjęło wieść ze smutkiem, ale również nie zamierzało się sprzeciwiać. Decyzja została podjęta.

Ojciec zajął się sprzedażą gospodarstwa i zakupieniem mieszkania w kamienicy w ładnej dzielnicy miasta. Przynajmniej według niego - chłopcu nie spodobał się hałas i mniej zieleni. Na ulicach pojawiało się dużo przechodniów, powozów, a nawet samochodów. Jeszcze długo później tęsknił za stronami, w których dorastał.

Życie w mieście znacznie różniło się od tego, które znał. Ojciec i najstarszy brat, Józek, rozpoczęli pracę w fabryce. Wracali zmęczeni późnymi wieczorami. Były jednak też dobre strony. Pewnego letniego dnia Staś przyglądał się chłopcom grającym w piłkę na podwórzu między kamienicami. Chciał dołączyć do nich, ale nie miał odwagi podejść i przywitać się. Jego uwagę zwrócił jeden z graczy, który mógł być w jego wieku. Miał czuprynę ciemnobrązowych włosów i uśmiech nieschodzący z twarzy. Po chwili chłopiec wyczuł, że ktoś mu się przypatruje. Odwrócił się w stronę Stasia i zawołał:

- Hej, nowy! Chodź zagrać z nami. Będziesz w mojej drużynie.

Tak właśnie poznał Janka.

Okazało się, że mieszkał on w tej samej kamienicy co Staś, piętro wyżej. Chłopcy spędzali ze sobą dużo czasu i szybko znaleźli nić porozumienia, choć byli zupełnymi przeciwieństwami: Staś zawsze nieśmiały i cichy, za to Janek był duszą towarzystwa, gdziekolwiek się znalazł. Niedługo później Staś i pozostali z rodzeństwa poszli do szkoły - on po raz pierwszy. Ale teraz nie był już sam - miał przyjaciela. Tak mijały lata, a oni stali się nierozłączni.

Spokojne życie przerwała wiadomość o zaatakowaniu Polski przez wojska niemieckie. Obaj mieli wtedy po 13 lat. Tamtego ranka do mieszkania przybiegł Janek. Gdy usiadł przy stole, cały drżał. Staś nigdy nie widział go w takim stanie.

- Co teraz będzie? – powiedział cicho Janek.

- To nie potrwa długo – odparł, choć sam chyba w to nie wierzył. Chciał pocieszyć Janka. Ten popatrzył na niego poważnie.

- Boję się – wyszeptał.

- Przecież ty niczego się nie boisz! – zaśmiał się Staszek. Tak naprawdę się zmartwił. To przecież Janek był tym odważniejszym.

- Boję się wielu rzeczy.

Po kilku miesiącach wszyscy przyzwyczaili się do okupacyjnych realiów. Staszek gorzko myślał o tym, jak wojna stała się dla nich zwykłą codziennością. Każdego dnia słyszało się o łapankach na ulicach albo o młodych ludziach torturowanych w areszcie. A mieszkańcy miasta modlili się tylko, aby nic podobnego nie przytrafiło się im samym.

Chłopak często zastanawiał się, jak mógłby walczyć z wrogiem. Nie zamierzał siedzieć bezczynnie, chciał działać! Jego matka nie zniosłaby jednak, gdyby coś mu się stało, co było przecież prawdopodobne. Poza tym nie mógł narażać rodziny. No i pewnie był za młody, by się na coś przydać... Westchnął ciężko. Jak długo jeszcze mieli tak żyć?

Tak minęło kilka lat, a jedyne, co zrobił, to namalował na murze znane symbole Polski Walczącej, po czym musiał uciekać, ile sił w nogach, by nie zostać złapanym. Czuł się bezużyteczny.

Pewnego dnia spotkał się z Jankiem przy końcu ulicy, gdzie rosła stara wierzba, na którą od lat uwielbiali się wspinać. Usiedli więc na wyższych gałęziach. Po chwili ciszy odezwał się Janek:

- Szykuje się powstanie - powiedział przyciszonym głosem, choć w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby go usłyszeć. - To będzie coś dużego.

- Skąd wiesz?

- Poznałem ostatnio parę osób, które biorą w tym udział. To się może udać - dodał.

Z początku Staszek nie był przekonany, ale przyjaciel zdradził mu więcej szczegółów. Akcja była już zaplanowana.

- A ty? - spytał go. - Będziesz walczyć?

- Oczywiście - Janek uśmiechnął się krzywo.

Kiedy Staszek wrócił do domu, nie mógł przestać myśleć o nadarzającej się okazji. Wreszcie na coś by się przydał. Nie bał się walczyć, choć nigdy wcześniej nawet nie celował do drugiego człowieka. Myśli kłębiły mu się w głowie podczas kolacji z rodziną, którą spędził, grzebiąc tylko widelcem w talerzu zamiast jedzenia. W końcu oznajmił:

- Idę walczyć.

Wszyscy spojrzeli na niego w osłupieniu.

- Ty? - mruknął ojciec. - Chyba żartujesz.

Zdawało się, że nikt nie wziął jego słów na poważnie. Tylko matka spojrzała na niego i pokręciła smutno głową. Wiedziała, że podjął już decyzję.

Dopiero późnym wieczorem zagadnął go Józek:

- Naprawdę o tym myślisz?

- Tak.

- Ale... po co?

- Jak to po co? Chcę walczyć o wolność, Józek. O Polskę. Żeby ta przeklęta wojna w końcu się skończyła.

- Kiedyś się skończy. Powinniśmy wszyscy ją przeczekać i uważać na siebie, a nie porywać się w sam środek akcji!

Staszek milczał. Brat miał trochę racji.

- Chcę być przydatny - powiedział w końcu. - Nie chcę później mówić, że gdy ważyły się losy kraju, ja siedziałem bezczynnie w domu.

Jeszcze zanim skończył, Józek już kręcił głową.

- Możesz iść do pracy, własnej rodzinie się przydać! To jest teraz ważniejsze. Rodzice będą się o ciebie zamartwiać. A co, jeśli coś ci się stanie?

Staszek co prawda nie pracował całymi dniami, ale uczył się w domu, odkąd zamknięto jego szkołę. Chwytał się też mniejszych napraw, za które dostawał trochę pieniędzy. Wspierał rodzinę i nie czuł, by ją zawiódł.

- To ten cały Janek cię namówił, tak?

Nie zdziwiła go niechęć w głosie Józka. Nigdy nie przepadał za jego przyjacielem. Milczenie Staszka było dla niego potwierdzeniem.

- Nieważne - powiedział starszy z braci. - Idź już spać. Pogadamy jutro.

Późno w nocy Staszek nadal nie mógł zmrużyć oka. Spojrzał na śpiącego Józka. Wiedział, co powinien zrobić. Po cichu ubrał się i spakował najważniejsze rzeczy. Przed wyjściem obejrzał się jeszcze na pogrążone w ciemności mieszkanie. Jeśli chciał walczyć, musiał odejść, by nie ściągnąć na rodzinę niebezpieczeństwa. Dwa dni później rozpoczęło się powstanie.

Dano im do ręki broń i szybko objaśniono, jak z niej korzystać. Nie było czasu na dokładniejsze instrukcje. Janek przedstawił go swoim nowym znajomym. Byli to młodzi ludzie, gotowi na walkę za lepszą przyszłość - tak jak oni.

Minęły pierwsze dni i Staszek, który uważnie obserwował wszystkich walczących, odniósł wrażenie, że niektórzy z nich dobrze się bawią. Śmierć czyhała na każdym kroku, ale oni byli nieustraszeni. Wieczorami zdarzało im się tańczyć przy małych ogniskach, co stanowiło okruchy normalności. Chłopak nigdy do nich nie dołączył. Nie rozumiał ich spokoju. Czy niczym się nie martwili? Dopiero dużo później przyznał, że w tamte dni każdy chciał żyć pełnią życia, bo nie wiedział, czy nadejdzie jakieś jutro.

- Myślisz czasem o śmierci? – spytał go raz Janek.

- Chyba każdy obawia się śmierci – odparł. – Dlatego wolę działać, a nie myśleć.

Przyjaciel pokiwał głową. Staszek nie pytał, co on na ten temat uważa. Nie chciał się zastanawiać nad tym, ile może się wydarzyć.

Nadeszły trudne dni, w których pojawiały się strach i zniszczenie. Mimo to nie byli przygotowani na złe wieści, które usłyszeli od posłańca pewnej nocy. Staszek i Janek pobiegli, ile sił w nogach. Nie wierzyli, dopóki nie ujrzeli czarnych kłębów dymu rozwiewanych już przez wiatr, które unosiły się nad dzielnicą. Ich ulica zamieniła się w stertę gruzów. Cała okolica została zbombardowana.

Przez chwilę stali oniemiali, patrząc na skalę zniszczenia. Dopiero chwilę później dotarło do nich w pełni, co to oznacza. Podbiegli do kamienicy, w której mieszkali, a raczej tego, co z niej zostało. Janek upadł na kolana przy górze cegieł i szkła. Próbował odrzucić je, nie zważając na pojawiające się na rękach skaleczenia. Staszek tylko stał z boku, patrząc na to wszystko. Wiedział, że było już za późno. Rozejrzał się po ruinach, które zostały z ich poprzedniego życia: tutaj grali w piłkę w dzieciństwie, a tam rosło drzewo, na którym siedzieli jeszcze niedawno. Teraz wydawało się, że tamte wspomnienia należą do kogoś innego. Z zamyślenia wyrwał go krzyk i szloch przyjaciela. On także poczuł łzy spływające po policzkach. Na rozpacz czas przyjdzie później. Zostawił ich. „Nie tak miało być”, pomyślał jeszcze. „Mieli być tu bezpieczni...”

Drogę powrotną przebyli w milczeniu. Obaj czuli to samo - w pewien sposób zawiedli. To wydarzenie osłabiło w nich ducha walki i zaczęli się zastanawiać, czy w ich działaniach jest jeszcze jakiś sens. Nie mieli już domów, do których mogliby wrócić po wszystkim, ani nikogo, kto by na nich czekał. Po kilku dniach doszli jednak do wniosku, że walczą w słusznej sprawie i że nie przestaną - dla swoich rodzin.

Pewnego razu Staszek zapytał Janka:

- Nie zastanawiasz się czasem, czy nie robimy źle, strzelając do innych ludzi? Zabijając ich?

Gdy spojrzał na niego, Staszka uderzyła myśl, że przyjaciel wyglądał na wykończonego. Nie dziwiło go, że nie było już śladu po dawnej wesołości. Zaskoczyła go pustka w jego oczach.

- Nie zastanawiam się nad tym - odpowiedział. – Oni zabili mi rodziców. Zabrali mi wszystko – wyszeptał.

Na polu walki zawsze trzymali się razem. Jednak tego feralnego dnia sytuacja sprawiła, że musieli się rozdzielić i trafili do innych grup. Staszkowi i pozostałym odpieranie ataku przychodziło z coraz większym trudem. „Nie wyjdziemy z tego żywi", zaświtało mu w głowie. Wychylił się zza muru, wycelował i...

Usłyszał wystrzał, a siła uderzenia odrzuciła go w tył. „Trafili mnie", pomyślał zaskoczony. „To już koniec". Zobaczył tylko krew na ubraniu, mnóstwo krwi. Po chwili widział już ciemność.

Gdy się obudził, nie wiedział, gdzie jest i w pierwszym odruchu chciał zerwać się do ucieczki. Powstrzymał go tępy ból w lewym ramieniu. Gdy na nie spojrzał, zobaczył, że jest zabandażowane. Znajdował się na jednym z łóżek w przepełnionym szpitalu polowym. Jedna z sanitariuszek zauważyła, że się obudził i podeszła do niego. Znał ją - była dziewczyną jednego z kolegów Janka.

- Miałeś szczęście - powiedziała, uśmiechając się słabo. - Kilka centymetrów w bok i nie miałbyś szans.

- Wiesz, gdzie jest Janek?

Po jej minie odczytał, że stało się coś złego. Pokręciła głową, ale on powiedział łamiącym się głosem:

- Powiedz mi.

- Jego grupa znalazła się kilka ulic dalej - zaczęła. - Ktoś mu powiedział, że jesteś ranny. Mówili mu, że to niebezpieczne, ale uparł się, by do ciebie się dostać. Powiedział, że cię nie zostawi - przerwała na chwilę. Miała łzy w oczach. - Pobiegł tu i po drodze... trafili go.

Poczuł, że serce mu zamarło, ale i tak zapytał:

- Jest tutaj?

- Nie rozumiesz. On... On nie żyje.

To był szok i sto innych emocji naraz.

- Gdzie...? - wyszeptał jeszcze.

- Na tej ulicy. Był już blisko - odparła.

„Prawie mu się udało”, pomyślał. Dziewczyna patrzyła na niego, spodziewając się, że zacznie krzyczeć albo okaże jakąkolwiek inną reakcję, ale wyglądał na pozór spokojnie. Pomyślała, że jeszcze to w pełni do niego nie dotarło.

- Zostawię cię samego - rzuciła i odeszła.

Godzinami leżał, wpatrując się w sufit, a ból ramienia mieszał się z innym, bardziej dokuczliwym, który odczuwał w środku. Znowu miał poczucie, że zawiódł. Czuł się winny tej niepotrzebnej śmierci. Czy Janek bał się, gdy zrozumiał, że to koniec?

Trzy dni później nadeszła niespodziewana wiadomość. Znajoma sanitariuszka bez słowa podała mu list podpisany jego imieniem i nazwiskiem. Staszek był zdumiony: pismo znajome. To Józek, który jak się okazało, tamtej okropnej nocy pracował w fabryce. Dowiedział się, gdzie przebywa brat. „A więc żyje. Jemu jednemu się udało”.

Nie wrócił już do walki z powodu rany, która słabo się goiła. Przeczekał upadek powstania, a później zakończenie wojny. Straty go zmieniły, ale wiedział, że musi żyć dalej. Gdy wrócił do sił, rozpoczął studia dziennikarskie. Po ich zakończeniu szybko znalazł pracę w redakcji lokalnej gazety. Zarobki nie były wysokie, ale wystarczały mu w zupełności na własne potrzeby. Po odłożeniu odpowiedniej kwoty kupił własne mieszkanie. Praca okazała się spokojna, a tego właśnie było mu trzeba po trudnych latach wojny. Kochał pisać i robił to z przyjemnością.

Utrzymywał kontakt listowny z bratem, który po wojnie wyprowadził się do Gdańska. Nie łączyła ich jednak głęboka więź. Czuł, że Józek nadal ma do niego żal, że opuścił rodzinę. Może sam sobie również nie potrafił wielu rzeczy wybaczyć.

Lubił swoje życie: wstawanie wcześnie rano, jazdę zatłoczonym tramwajem i poznanych ludzi. Uwielbiał swoją codzienność - jej stałość i rutynę. Współpracownicy mówili o nim, że jest życzliwy i pracowity, ale małomówny i często zamyślony. Choć był z nimi w dobrych stosunkach, z nikim się nie zaprzyjaźnił. Nie miał więc komu opowiedzieć o powstaniu, rodzinie i Janku. Czas mijał i zaczęto się do niego zwracać "panie Stanisławie". Czuł się niewypowiedzianie staro.

Często zastanawiał się, jak mogłoby potoczyć się jego życie, gdyby los był dla niego łaskawszy. Czy mieszkałby gdzieś indziej? Czy byłby szczęśliwszy? I co ważniejsze, czy gdyby nie spotkały go wszystkie te zdarzenia, byłby teraz inną osobą?

Czas mijał szybko. Dni upływały wciąż tak samo, zmieniały się tylko pory roku i liczby w kalendarzu. Dla Stanisława najtrudniejszy był czas Bożego Narodzenia, dlatego że Wigilię spędzał sam, rozmyślając o przeszłości. Raz na uroczystą wieczerzę zaprosił go do siebie kolega z pracy, Wiesiek. Uważał, że świąt nikt nie powinien spędzać sam. Stanisław żałował później, że przyjął zaproszenie. Rodzina Wieśka była bardzo życzliwa, ale czuł się wśród niej jak nieproszony gość. Pomyślał wtedy, że jeszcze gorzej czuć się samotnym w otoczeniu innych. Pozostał więc przy obchodzeniu świąt samemu i niezmiennie co roku pogrążał się w melancholii.

Szybko nadszedł czas na emeryturę. Pożegnał się z ludźmi, z którymi spędził tyle lat: z Wieśkiem, który niedawno został dziadkiem, i z resztą kolegów. Z początku doceniał więcej wolnego czasu. Szybko jednak odkrył, że ma go teraz aż za dużo. Dni dłużyły się niemiłosiernie, a on nie wiedział, czym mógłby je wypełnić. Często przechadzał się ulicami Warszawy i rozmyślał, jak bardzo się zmieniły od czasu jego młodości. „W końcu minęło już ponad czterdzieści lat", pomyślał. Podczas jednego ze swoich spacerów zawędrował w okolicę miejsca, gdzie znajdował się szpital polowy. Unikał chodzenia tam, choć nie potrafił nawet określić, gdzie dokładnie się znajdował, bo ulice zostały przebudowane. Stał więc długo w milczeniu przy ruchliwym skrzyżowaniu, myśląc o Janku.
- Miałeś być tu ze mną – wyszeptał.

Pewnego dnia, gdy szedł zamyślony, dostrzegł zamieszanie na jednej z ulic. Przed starą kamienicą zebrał się tłum ludzi. Wszyscy patrzyli przerażeni w górę. Gdy Stanisław zrobił to samo, dostrzegł przy krawędzi dachu młodą dziewczynę. Jej mowa ciała mówiła jednoznacznie, co ma zamiar zrobić. Starszy pan nie żałował, że stał w pewnej odległości od budynku. Odwrócił wzrok, gdy dziewczyna skoczyła.

Stanisław, w przeciwieństwie do innych świadków zdarzenia, szybko odszedł z tego miejsca. Nie wiedział, czy dziewczyna przeżyła – nie chciał wiedzieć. Myślał teraz o tym, co mogło skłonić ją do tej decyzji. Znał kilku młodych ludzi, którzy tak samo jak ona zdecydowali się kiedyś na ten krok, ponieważ nie mogli zapomnieć o tym, co działo się w czasie wojny i nie potrafili zacząć żyć od nowa. Dla niego zawsze liczyło się tylko przeżycie. Dlatego nie rozumiał podjętych przez nich decyzji, ale też nigdy ich nie oceniał.

Dopiero gdy ciężko rozchorował się na zapalenie płuc, dotarło do niego, że nie jest już tak sprawny jak kiedyś. Długo dochodził do siebie, po czym odkrył, że nie porusza się już tak

żwawo jak dawniej. Szybko się męczył, a chodzenie przez dłuższy czas zaczęło sprawiać mu coraz więcej trudności, dlatego zmuszony był ograniczyć swoje przechadzki. Wtedy też zaczął o sobie myśleć „stary człowiek", który w dodatku przeżył niejedno.

Samotność w pustym mieszkaniu zaczęła go jednak przytłaczać. Dużo czytał, by oderwać się od swojego życia, które tak niegdyś lubił. Odwiedzał więc często pobliską bibliotekę. Przechadzał się między półkami zapełnionymi książkami lub czytał gazety. Z czasem coraz częściej prowadził krótkie rozmowy ze spotkanymi tam nieznajomymi. W bibliotece znajdował się też kącik czytelniczy. Stoliki i wygodne fotele, a na półkach książki tak stare, że nie można ich było wypożyczyć do domu. Siedziała tam głównie młodzież, ucząc się i czytając. Stanisław czasem się im przyglądał i wspominał czasy, w których starość jeszcze mu nie dokuczała. Co zrobiłby inaczej, gdyby mógł je przeżyć ponownie?

Czuł, że coraz bardziej opada z sił. „Trudno się dziwić", pomyślał, „Mam już na karku prawie osiemdziesiątkę". Przeczuwał, że zbliża się coś wielkiego i nieuniknionego. Czuł to w kościach. To popchnęło go do działania. Znalazł stary niezapisany notes i starannym, równym pismem zaczął zapełniać puste kartki.

Pewnego słonecznego dnia poszedł do biblioteki po raz ostatni. Zeszyt, który zabrał ze sobą, zostawił na półkach między starymi tomami w czytelni. Odchodził już, gdy odwrócił się jeszcze, uśmiechnął i powoli skierował do wyjścia.

Przy jednym ze stolików siedziała jasnowłosa nastolatka. Widziała starszego pana i zdziwiło ją jego zachowanie. Wszedł, zostawił tu książkę, po czym wyszedł? Zaintrygowana odłożyła powieść detektywistyczną, którą właśnie czytała i wzięła z półki notes. Otworzyła go na pierwszej stronie i zaczęła czytać. Wytrzeszczyła oczy ze zdumienia już po pierwszych zdaniach:

„Drogi Czytelniku! Miło mi, że sięgnąłeś po moje zapiski. Mam na imię Stanisław. Pragnę podzielić się z Tobą moją historią, bo choć może nie jest jak z filmu, chciałbym, by ktoś ją znał. Bo widzisz, w życiu bałem się wielu rzeczy. Najbardziej zawsze o bliskich. Bałem się też samotności, choć nie potrafiłem powstrzymać jej przyjścia. Jednak strachem, z którym nie mogę się pogodzić, jest ten związany z zapomnieniem. Wielu ludzi on tak paraliżuje, że nie potrafią go znieść. Boją się, że cały wysiłek, jaki włożyli w swoje życie, pójdzie na marne. Proszę Cię więc, byś o mnie pamiętał..."

Ania